

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, Zamość, PRL, praca, WSK Świdnik

Przeprowadzka do Zamościa

W WSK Świdnik pracowałem do [19]60 roku. Wtedy właśnie przenieśliśmy się do Zamościa. Po pierwsze szykowałem się założyć rodzinę, a w związku z tym chciałem mieć mieszkanie. I kiedy [odchodząc z WSK] rozmawiałem ze słynnym dyrektorem naczelnym Smolarkiewiczem, z którym potem, zresztą dość blisko współpracowałem, bo dla jego zakładu robiłem detale już w WuZetMocie, pan dyrektor powiedział, że przecież byśmy to mieszkanie załatwili. Tylko, że to już było trochę za późno. Bo jak ja tyle lat próbowałem, to nikt się nawet nie obejrzał, a teraz, kiedy już odchodziłem i on miał ten ostatni podpis na mojej obiegówce postawić, to mi wtedy powiedział, że coś byśmy znaleźli. To już było za późno. Tak, że mieszkanie zdecydowało o tym, że chciałem gdzieś się przenieść.

A druga rzecz – miałem kolegę, z którym studiował razem mój brat, ale bardzo często przebywaliśmy razem w towarzystwie, a który był kierownikiem działu inwestycji w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Lublinie. W tym czasie w zakładach mięsnych w Zamościu, które dopiero stawiały pierwsze kroczki, coś złego się działo. [Aresztowali] głównego mechanika, zdjęli dyrektora, bo coś tam kombinowali, kradli, pili, a główny mechanik, który całą tą techniką miał rządzić, poszedł do więzienia. I ten mój kolega, który w Wojewódzkim Zjednoczeniu prowadził inwestycje, mówi, że tam jest taki bałagan, że tylko ja mogę tam zrobić porządek. Dostanę mieszkanie i wyższą pensję.

I tak się stało. Przyjechałem do zakładów mięsnych w Zamościu z jedną walizeczką. Mieszkałem w takim pokoiku za sceną świetlicy. To były takie jakby rozbieralnie, takie małe pokoiczki, jedno łóżko i nic więcej. I tak to się zaczęło. Jeszcze nie byłem wtedy, oczywiście, żonaty. Siedziałem tam i pracowałem prawie dzień i noc, a zresztą jako kawaler to bym się i tak nudził. Rzeczywiście bałagan był straszny. Zakład pracował dziennie dwie, trzy godziny, były ciągle awarie. A ci ludzie nawet się cieszyli. Krzyczeli tylko: „Panie inżynierze, breweria” I szli sobie do piwnicy, coś gotować. W piwnicy były ławy takie, żeby tam śniadanie zjeść i oni tam sobie

gotowali. Bardzo się z tej „browerii” cieszyli, bo mieli wtedy luz, roboty nie było. Wszystko tam się psuło. Nikt nie umiał tego w żaden sposób naprawić, nie było części. Powiem tak dla przykładu, że jeżeli ja zastałem ten zakład i miałem wtedy łącznie chyba dwunastu pracowników, a jak odchodziłem było stu dwudziestu w dziale technicznym, to znaczy, że zakład był prowadzony przez ludzi, którzy się do tego nie nadawali, nie mieli w ogóle pojęcia o organizacji. A zakład zaczął już pracować. Dlatego tak się to wszystko działo.

Zaczynałem od zera. Ale najgorsze to było to zaczynałem [pracę] w zakładzie o pięknej dyscyplinie, jakim była WSK Świdnik. Tam wszystko było na godzinę. Jak się ktoś spóźnił, to zostawał za bramą, już go nie puszczali. Wystarczyło minutę spóźnienia, brama się zamykała, koniec! Dniówki nie ma, a jeszcze nagana i kto wie, czy w ogóle ten, kto by się tak spóźnił długo by popracował. Wódki tam się nie piło. Byli koledzy, co pili, jak była możliwość tuż przed gwizdkiem, czyli szedł trzeźwy na bramę, a za bramą był już pijany. Broń boże na zakładzie! Wyleciałby od razu. Nie było przeprosić. A tu wpadłem w takie towarzystwo. Mało tego, przemysł mięsny, jak i przemysł chemiczny jest najgorszy o tyle, że wsad produkcji, czyli produkt szybko się psuje. W przemyśle metalowym, jak coś się zepsuje i się tego nie przerobi, to leży. Najwyżej skoroduje, ale to się wyczyści i jest dobrze, bo co tam jakimś prętowi zaszkodzi skorodowana powierzchnia, szczególnie jak jest gruby. Mięsu w lecie wystarczy godzina i już „chodzi” wszystko śmierdzi.

To jest potworna rzecz. Jakbym wiedział, że to takie bagno jest, to bym w ogóle tam nie szedł. Tak samo jest w chemii, że są pewne rzeczy nieodwracalne. Ale ja się [red. za późno] przekonałem o tym wszystkim. I, owszem, ja byłem inżynierem, ale przecież chłodnictwo, ciepłownictwo, kanalizacja, elektryka to są dziedziny innych inżynierów. To są inne branże! Całkowicie inne branże, których ja nie znam, a tu trzeba za to odpowiadać. I to jest poważna sprawa, bo przecież nad tymi zakładami prokurator miał specjalną pieczę. Tu pijaństwo, kradzieże i inne sprawy już kwalifikowałyby się na przestępstwo.

I ja, jako młody chłopak w tych sprawach jeszcze nieobeznany i w ogóle nie fachowiec, musiałem się z tym wszystkim borykać. A do tego jeszcze atmosfera [pracy]. Jest awaria dość ważnego urządzenia. Kolosalna maszyna, główna maszyna do obracania tej świni i oczyszczania z sierści, z tego wszystkiego. Jest awaria, która musi być na rano usunięta, więc ja tam siedzę w nocy, a tu przychodzi jeden z zastępców, pijany w sztok i mówi: „Po co ty taki, nie taki tu przyjechałeś” Ja boksowałem trochę i nawet w pewnym momencie tak się wahałem, bo chciałem go strzelić i miałem prawo to zrobić, ale potem sobie pomyślałem, że on sam się załatwi. I rzeczywiście, po pewnym czasie przyjeżdżał już nie jako dyrektor. Jakimś tam urzędniczyzną go zrobili, takie to były czasy.

Przy tych „broweriach” jak oni to nazywali, przy awariach maszyn, jak oni tam schodzili na dół i sobie coś gotowali, to przecież zaraz trzeba było czymś zakrapiać. Ja zachodzę tam kiedyś, patrzę, a oni półlitrowki mają na stołach. Po tej dyscyplinie

w Świdniku ja normalnie zdębiałem. Idę do dyrektora. Dyrektor też był nowy, zresztą ekonomista, więc na mięsie też się nie znał. Mówię, że oni piją wódkę na zakładzie. A on się popatrzył na mnie i mówi, że jeszcze nie jesteśmy na tym etapie, żeby im zabronić. Myślę: „Ale wpadłem w bagno, co ja tu zrobię z tym wszystkim” Ale powolutku, powolutku się udało, chociaż różne tam sobie guzy nabijałem, to prawda. I chyba ze czterech dyrektorów naczelnych jeszcze przeżyłem.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"